DETEKTYWI- BRAZYLIJSKA TELENOWELA — katka

SPRAWA B7: Brazylijska telenowela
DATA: 4 września
MIEJSCE: biuro detektywistyczne „Lupa", gdzieś w Brazylii
TEMPERATURA POWIETRZA: 35°C, 67ºF, 308°K, 15°R
KIERUNEK WIATRU: wiatru brak

Minął czerwiec, lipiec, sierpień, a w biurze detektywistycznym „Lupa" nie było żadnych większych zleceń. Rupert, Maks i Karolina byli tym już tak zniechęceni, że postanowili wyjechać gdzieś na wakacje. Właśnie siedzieli nad mapą świata, gdy na chodniku zatrzymał się samochód wielkim napisem „LAST MINUTE- Brazylia za jedyne 8 000 zł- tydzień", niżej umieszczony był numer telefonu.

-O!- powiedział Rupert, który jako pierwszy zauważył owo auto. Karolina i Maks podnieśli głowy i spojrzeli w kierunku pojazdu.

-O!- powtórzyli równo wypowiedź Ruperta.

-Co wy na to?- zapytał uradowany Rupert- Na to nas jeszcze stać.

-Dzwonię- powiedziała Karolina podnosząc słuchawkę. Po chwili mieli już zarezerwowany lot i miejsce w hotelu.

-No to nie zostaje nam nic innego, jak iść do domu i spakować walizki. Ja zostanę jeszcze uporządkować papiery i napiszę kartkę do pani Hildzi.- zaproponował Maks. Rupert i Karolina przystali na to.

-Uwaga- odezwał się głos miłej stewardessy- zniżamy się do lądowania, proszę zapiąć pasy- Następnie powtórzono ten sam komunikat po angielsku. Maks, Rupert i Karolina zrozumieli od razu i zapieli pasy. Po chwili stewardessa odezwała się po raz drugi- Pogoda na lotnisku jest słoneczna, ciepło, 67 stopni-

-0 Boże!- westchnął Maks- upieczemy się...

-Spokojnie, to temperatura w skali Fahrenheita. Na nasze to 35 stopni Celsjusza.- uspokoiła go Karolina, kiedy samolot już kołował. Na lotnisku odebrali bagaże i wsiedli do autokaru z napisem „Biuro turystyczne CIUFA = udane wakacje", który został podstawiony specjalnie dla turystów korzystających oferty last minute. Autokarem tym podjechali aż pod hotel MOMENTO. Tam, razem z resztą wycieczki, mieli zamieszkać przez tydzień. Karolina i Maks zostali zakwaterowani w jednym pokoju, natomiast Rupert zamieszkał z miłym Peruwiańczykiem, którego nie rozumiał ni w ząb, ale uważał za miłego. Mimo, że ów Peruwiańczyk zajął prawie całą szafę a jego śmiech podobny był do gdakania kury. Nazywał się Totto Tambucik. Godzinę po przyjeździe do hotelu detektywi wybrali się na pobliską plażę. Było cudownie.

-Bosko- westchnął Maks popijając wodę mineralną z cytryną.

-Tak, to był dobry pomysł z tymi wakacjami- odparł Rupert.

-Karolina, czemu nic nie mówisz?- spytał Maks.

-Cii... Spójrz na tych dwóch facetów. Czy oni nie mają przypadkiem broni?

Maks spojrzał na przybliżających się mężczyzn. Biegli w ich kierunku wymachując... pistoletami. Maks zmartwiał.

-Ru... Rupert- wyjąkał- S... Spójrz, biegną ku nam dwaj fa... faceci z... z pistoletami!

Rupert odwrócił się tak gwałtownie, że złożył się leżak, na którym siedział. Próbował wyjść, ale tym jeszcze bardziej pogorszył sprawę. Zaklinował się na dobre. Bez pomocy kogoś z zewnątrz nie miał szans na wydostanie się z potrzasku. Zmartwiali ze strachu Maks i Karolina nie byli w stanie wykonać ruchu. A faceci z pistoletami byli coraz bliżej. Kiedy jeden z nich podbiegł do kosza z kanapkami, stojącego pod parasolem metr od Ruperta, nagle

rozległ się strzał. Mężczyzna zatrzymał się, a potem padł twarzą w piasek, tuż pod nogi zaklinowanego leżaku Ruperta. Na koszuli miał niewielką mokrą plamę. Drugi mężczyzna podszedł wolnym krokiem do Maksa i spojrzał mu przenikliwie w oczy. Mężczyzna był średniego wzrostu, miał śniadą cerę, szramę na lewym policzku i przerażające... rude oczy. Maks ogromnie się przeraził, zwłaszcza tych oczu. Wszystkie jego mięśnie napięły się. Kiedy mężczyzna odszedł, Maks rozluźnił mięśnie i spuścił głowę. Jednak zrobił to zbyt gwałtownie i jego leżak złożył się dokładnie jak leżak Ruperta. Był tak samo jak on unieruchomiony, bezbronny wobec bandyty. Teraz wszystko zależało od przytomności umysłu przerażonej Karoliny. A rudooki mężczyzna zbliżał się już do niej. Całkiem niespodziewanie Karolina zaprzepaściła wszystkie nadzieje obu detektywów mdlejąc. Rudooki machnął ręką i stanął przed Rupertem. Wyciągnął pistolet i... strzelił. Maks krzyknął przerażony i zamknął oczy. Usłyszał przerażający śmiech bandyty a w tle jakieś parskanie. Po chwili śmiech ucichł, a ktoś położył mu rękę na ramieniu. Maks wzdrygnął się, ale otworzył oczy. Nad nim stali Karolina i Rupert, który był cały mokry.
-To...to ty żyjesz, czy wszyscy jesteśmy martwi?.
-Żyję- powiedział Ruperta wraz z Karoliną wyciągając Maksa z leżaka
-To co tu się właściwie stało?- zapytał uwolniony Maks.
-Kiedy bandyta strzelił do Ruperta okazało się, że to pistolet na wodę. Okazało się dla Ruperta, bo ja to już wcześniej zauważyłam i udałam, że mdleję. To był jedyny sposób, żeby nie zrobić fałszywego ruchu i nie zaklinować się w leżaku jak wy. Kiedy rudooki strzelił do Ruperta roześmiał się, a jego kompan wstał, otrzepał się z piasku i ukłonił. Następnie obaj odeszli, a ja uwolniłam Rupcia a potem ciebie.
-Mam pytanko- wtrącił Rupert- Skąd wiedziałaś, że to pistolety na wodę?
-Plama na ubraniu niby- trupa. Mokra i nie czerwona. Poza tym facet się ruszał, bo inaczej by się udusił.
-Ale czemu?- zapytał Maks
-Nikt z nas nie ma pojęcia. Lepiej chodźmy coś zjeść, bo od tych atrakcji zgłodniałam, a kanapki się nie nadają- zaproponowała Karolina.
-Nie nadają?- zdziwił się Rupert.
-Bo facet padając zmiażdżył je nogą.
-Aha- odpowiedział Rupert i złożył leżak, tym razem bez siebie w środku. Zanieśli leżaki i parasol do pobliskiej wypożyczalni sprzętu wypoczynkowego „Laba" i ruszyli w stronę centrum miasteczka. Pierwszym miejscem na ich drodze, w którym można było coś zjeść okazał się bar „Hipek". Oczywiście bar mleczny. Weszli i obejrzeli menu wiszące na ścianie.
-Co podać?- spytał przystojny barman.
-Trzy sałatki egzotyczne i wodę mineralną.- odpowiedziała Karolina.
-Już się robi
Po chwili detektywi siedzieli przy stoliku zajadając zamówione sałatki i popijając je wodą mineralną. Kiedy tak jedli podszedł do nich niski, tęgi mężczyzna.
-How do you do?- zagadał po angielsku.
-I'm fine, thank you.- odpowiedziała Karolina.
-Nazywam się Olgierd Loczek i jestem burmistrzem tego miasta. Zauważyli państwo, co się tu dzieje?- spytał Karolinę.
-Trudno nie zauważyć- odpowiedziała.
-Dowiedziałem się nieoficjalnie, że państwo prowadzą w Polsce biuro detektywistyczne. Czy nie zechcielibyście zająć się tą dziwną sprawą?
-Nie proszę pana, mamy wakacje, na które ciężko zapracowaliśmy i nie mamy zamiaru

pracować.
-Cóż, trudno. Good bye.
-Good bye.
-Czego chciał?- spytał Maks, gdyż rozmowa między Karoliną a panem Loczkiem toczyła się w języku angielskim, którego niezbyt rozumiał.
-Pytał, czy zauważyliśmy, co tu się dzieje.
-I chciał, żebyśmy przyjęli zlecenie- powiedział sarkastycznie Rupert- Ja też nieco rozumiem po angielsku- powiedział widząc zdziwienie na twarzy Karoliny.
-Ale mamy wakacje, więc nie pracujemy, chodźmy już stąd.
Ruszyli w stronę drzwi. Już mieli je otworzyć, gdy tuż za nimi rozległ się dzwonek telefonu. Odwrócili się i zobaczyli przystojnego barmana trzymającego na tacy zielony, bezprzewodowy telefon.
-To do was- powiedział zdziwionym detektywom. Słuchawkę podniósł Rupert.
-Halo- powiedział. W słuchawce panowała cisza.- Halo!- powtórzył pytanie, na które odpowiedział mu cichy chichot, a potem szczęk odkładanej słuchawki.
-Kto to?- spytał Maks, kiedy wyszli z baru.
-Nie mam pojęcia. Cisza, chichot i szczęk odkładanej słuchawki
-Hm... Zastanawia mnie jedno- zamyśliła się Karolina.
-Co takiego?- zainteresował się Rupert.
-Skąd barman wiedział, że to do nas? Przecież nie odebrał, a wyświetlacza telefon nie miał.
-Faktycznie. Może coś knuł razem z tymi z plaży... Ale chichotu nie poznałem. To był kobiecy głos... Nie, nie wiem.- zastanawiał się na głos Rupert.
-Najlepiej spytajmy go o to- zaproponował Maks. Wrócili więc do baru. Ale teraz gości obsługiwała kobieta. Wysoka, niebieskooka blondynka z dołeczkami w policzkach.
-Dzień dobry.- powitała ich z uśmiechem.- Co państwo zamawiają?
-My nic, ale chcielibyśmy porozmawiać z tym panem, który pracował tu jeszcze przed chwilą- powiedział Maks.
-Przed chwilą? Przykro mi, to chyba pomyłka. Dopiero, co otworzyłam bar, a żaden mężczyzna tu nie pracuje. Może pomylili państwo bary.- zdziwiła się barmanka.
-Pomylić? Czy to bar „l lipek"?- spytała Karolina. Młoda blondynka spojrzała na nią wzrokiem pełnym politowania i powiedziała:
-Proszę pani, owszem, ten bar nazywa się „Hipek", ale bywa otwarty od 14.00, nie wcześniej i pracują w nim same kobiety, więc proszę coś zamówić, albo stąd wyjść i nie wmawiać mi tych godnych pożałowania bzdur, bo nic przez to nie osiągniecie.
-Ale to nie są bzdury!- zdenerwował się Maks.
-Do widzenia państwu.- powiedziała blondynka wskazując im drzwi. Maks, Rupert i Karolina wyszli przed bar.
-Przecież to dokładnie ten sam bar- powiedział Rupert przyglądając się drzwiom i napisom. Ludzie w barze zaczęli na nich dziwnie spoglądać.
-Chodźmy stąd, ludzie się gapią.- zaproponował Maks. Ruszyli w stronę hotelu, gdy nagle Rupert krzyknął:
-Patrzcie, to on! Ten z baru! Tam ucieka, na rowerze! Łapmy go!- i rzucił się za rowerzystą uciekającym w ciemny, nieprzyjemny zaułek. Maks i Karolina pobiegli za nim. Gdy znaleźli się w połowie małej uliczki, u jej obu wylotów stanęły auta ciężarowe z reklamą biura turystycznego „Ciufa". A rowerzysta (tajemniczy barman) zatrzymał się i rzucił mu pod nogi mały, dziwny pakunek. Rupert zatrzymał się, schylił i obejrzał pudełko. Nagle odskoczył od niego i zaczął uciekać.

-Szybko! Do kontenera!- krzyknął zaciągając za sobą Maksa i Karolinę. Kiedy zamknął klapę coś łupnęło, huknęło, a po małej uliczce rozniósł się dym. Po kilku minutach Rupert wychylił głowę z pojemnika na śmieci.
-Możemy wyjść- powiedział rozglądając się po uliczce. Była pusta. Kiedy wygramolił się z kontenera, Maks zapytał:
-Co to było?
-Granat dymny.
-Taki jak na ćwiczeniach?- spytała Karolina.
-Dokładnie. Chodźmy już do hotelu, bo mam już dosyć przygód na dzisiaj.-odpowiedział Rupert i ruszyli w stronę hotelu.
-To musi być jakaś zorganizowana grupa. Tylko skąd o nas wiedzą?- zastanawiał się Maks.
-Nie mam pojęcia- powiedział Rupert- Ale myślę, że niedługo sprawa się wyjaśni.
Do hotelu wrócili już w milczeniu. Maks i Karolina poszli do swojego pokoju a Rupert ruszył korytarzem w stronę pokoju, w którym mieszkał wraz z Tottem Tambucikiem. Gdy zbliżał się do drzwi, usłyszał strzał. Przystanął. Strzał wyraźnie dobiegł z pokoju 127, w którym mieszkał z miłym Peruwiańczykiem. Czy to współlokator jest w niebezpieczeństwie, czy ktoś inny? Wyciągnął z kieszeni klucz i powoli przekręcił go w zamku. Delikatnie i cicho otworzył drzwi i zajrzał do środka. Pokój był pusty. Na łóżku pana Tambucika leżały czerwone spodnie i niebieski pulower. Natomiast pod łóżkiem... Spod łóżka wystawały jakieś nogi! Rupert przystanął zdziwiony. Po chwili, najciszej jak mógł, podszedł do swojej szafki i wyciągnął pistolet. Podchodząc na palcach do wystających nóg odbezpieczył go. Kiedy stał już o pół metra vis-a-vis tajemniczych nóg krzyknął:
-Wyłaź kimkolwiek jesteś! Mam broń!
Lecz tajemnicze nogi go nie usłuchały. Nadal wystawały spod łóżka, działając tym niepokojąco źle na nerwy Ruperta.
-Wyłaź, bo dostaniesz!- powtórzył Rupert, a w jego głosie dało się słyszeć daleko idącą irytację. Nogi jednak, nic sobie z tej irytacji nie robiąc, wystawały spod łóżka tak samo jak przed wezwaniami detektywa.
-A, więc to tak?!- zdenerwował się na dobre Rupert- No to innego wyjścia nie ma!- krzyknął. Odłożył pistolet na szafkę nocną Peruwiańczyka, a sam chwycił rękami za obie nogi i pociągnął, tym razem nie miały wyjścia. Użycie przez Ruperta tak silnych argumentów zmusiło je do poruszenia. Wysunęły się spod łóżka, nie ujawniając jednak, kim był ich właściciel. Nogi owe wystawały bowiem przez dwa otwory ogromnej skrzyni. Rupert pociągnął jeszcze raz. Rozległ się cichy pisk i spod łóżka wyjechała cała skrzynia. Kiedy Rupert spojrzał na jej drugi koniec, znieruchomiał na widok tego, co tam zobaczył. Była to bowiem głowa pana Tambucika, wystająca z pojedynczego otworu i wskazująca oczami na chustę kneblującą usta jej właściciela. Rupert ocknął się z pierwszego szoku i rozwiązał chustę. Wdzięczny pan Tambucik krzyknął łamaną polszczyzną:
-Dziękują!
-Kto panu to zrobił? I kto tu strzelał?- zapomniał się Rupert i wyrzucił z siebie te wszystkie pytania po polsku. Kiedy spojrzał na zdziwioną minę pana Tambucika, zrozumiał swój błąd i zaraz powtórzył oba pytania po angielsku. Mina Peruwiańczyka wskazywała, że angielskiego pan Tambucik, podobnie jak polskiego, ni w ząb nie rozumiał. Rupert spróbował jeszcze po rosyjsku (na tyle na ile pozwalały mu cztery lata nauki w liceum), jednak mina pana Tambucika nie zmieniła się ani o jotę.
-No dobra- powiedział po polsku i wskazał panu Tambucikowi na kłódkę zamykającą skrzynię. Następnie narysował na kartce ze swojego notesu (który to zawsze nosił przy sobie)

klucz i znak zapytania. To pan Tambucik zrozumiał i wskazał głową na szufladę własnej szafki nocnej. Rupert otworzył ją i zobaczył klucze. Jednak to nie było to, na co liczył w tym momencie. Kluczy było dużo. Dość dużo. Leżały wszystkie w pudełku zajmującym ponad pół szuflady.
-Trudno, trzeba będzie po kolei- westchnął i wyciągnął pudełko z szuflady, stawiając je obok zaklinowanego pana Tambucika. Przez następne pół godziny Rupert przymierzał klucze do otworu kłódki.
-Co cię napadło człowieku, żeby wszystkie te klucze trzymać w takim pudle razem?- westchnął, kiedy sto pięćdziesiąty klucz wylądował na podłodze obok pudła i pozostałych, nie pasujących kluczy. Kiedy znalazł odpowiedni klucz i uwolnił z niewoli biednego Peruwiańczyka, westchnął głęboko i otrzepał ręce.
-No to w porządku- powiedział chowając wszystkie klucze z powrotem do pudła. Uwolniony Peruwiańczyk był tak szczęśliwy, że aż się popłakał. Kiedy jakoś się pozbierał, podszedł do szafki i wyciągnął bilet z biura „Ciufa" i podał go wraz z pistoletem Rupertowi. Ten zabezpieczył pistolet i rzucił na swoje łóżko. Zdziwiony obejrzał bilet, ale nic nie rozumiał. Pan Tambucik odebrał od niego bilet i pokazał mu minimalny napis w prawym dolnym rogu biletu. Po chwili podał mu także lupę. Rupert spojrzał przez lupę i nadal nic nie rozumiał, bo był tam napis w rodzimym języku pana Tambucika. Jednak nie tracąc zdrowego rozsądku sięgnął po swój bilet. W jego prawym dolnym rogu widniał malutki napis. Rupert przyłożył do owego napisu lupę, przeczytał i już wszystko było dla niego jasne. Dwie godziny później, wraz z Karoliną i Maksem, siedział już w samolocie lecącym z powrotem do kraju.
-Ale nadal niw rozumiem, czemu wracamy- westchnęła Karolina, odrywając wzrok od okienka samolotu.
-Ponieważ jak idioci daliśmy się nabrać na niska cenę. Czy wy nie rozumiecie, że gdybyśmy tam zostali, czekałoby nas więcej takich niemiłych przygód?- tłumaczył Rupert.
-Ale czemu nic nie napisali?- zastanawiał się Maks.
-Pisali- odpowiedział Rupert.
-Gdzie? Obejrzałem cały bilet.
-W prawym dolnym rogu- Rupert wyjął z kieszeni bilet oraz lupę, którą dostał od pana Tambucika i podał je Maksowi. Ten przeczytał minimalny napis widniejący w prawym dolnym rogu i jak jego przyjaciel przed ponad dwoma godzinami, wiedział już wszystko.
-„Telenowela życia"- parsknął śmiechem.
-Reality show- uśmiechnął się Rupert.
-Jednym słowem: Brazylijska Telenowela- podsumowała Karolina i cała trójka detektywów wybuchnęła śmiechem. W prawym dolnym rogu biletu widniał napis: POSIADACZ NINIEJSZEGO BILETU JEST UCZES TNIKIEM BRAZYLIJSKIEGO REALISTY SHOW „TELENOWELA ŻYCIA".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

katka, dodano 20.01.2010 12:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.